

Tytuł oryginału  
*Copernicus: A novel about AI and Consciousness.*

Autor książki  
*James Mahu, WingMakers.com*

Polski przekład  
*Elorin, WingMakers.pl*

Czerwiec 2023


**Prawa autorskie: na licencji Creative Commons**



[Creative Commons](#) [BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

# Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

---

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

Obraz na okładce wykonany przez Jamesa Mahu.

Wymiary obrazu w oryginale: 77x101 cm.

JamesMahu.com  
SovereignIntegral.com  
WingMakers.com

Wersja Polska: 1.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje  
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub  
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com  
Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl  
All Rights Reserved

# Rozdział I

Pociągnięcie poszarpanego pędzla podzieliło nowe płótno na niecałkowitą całość. Na krajobraz w kolorze kości słoniowej spłynęła stonowana struga szkarłatu przypominająca strumień krwi.

Twarz Saraf Winter ożywił z początku nieśmiały, delikatny uśmiech, gdy tylko z wyważoną swobodą i techniczną precyzją wprawiła w ruch pędzel - dając upust swojego przyrodzonego prawa jako absolwentki Goldsmith's College (Magisterium Sztuk Pięknych).

32-letnia Saraf była typem wolnego ducha, ledwo ograniczanego przez ciało. Poza dość sporym nosem, każdy pozostały element jej ciała odznaczał się drobną budową, całość natomiast zwieńczona była bujną czupryną czarnych włosów. Wyglądała jak baletnica i rzeczywiście jako nastoletnia dziewczynka uczyła się baletu, lecz jej prawdziwą pasją była sztuka wizualna.

Pod względem pochodzenia etnicznego była egzotyczną mieszanką krwi irlandzkiej, afrykańskiej i katalońskiej. Nikt nigdy nie odgadł jej pochodzenia etnicznego; fakt ten Saraf uważała za coś niepokojącego.

Uczelnia, którą ukończyła dała jej start, o którym marzy większość artystów. Stanowiła swojego rodzaju prywatną przepustkę do kuluarów prestiżowych muzeów sztuki lub elitarnych galerii obrazów. Już jako dziewiętnastolatka znalazła się na radarze bycia potencjalnie wybitną artystką. Jej profesorowie wprowadzili ją w śmietankę kręgów właścicieli najważniejszych europejskich galerii obrazów.

Dyrektorzy londyńskich galerii zawsze wypatrywali kolejnej sensacji. Mieli oni dobre relacje z najlepszymi profesorami szkół artystycznych i pieczołowicie relacje te pielęgnowali, aby mieć dostęp do prac ich najlepszych studentów. Saraf była jedną z takich sensacji. Była *pełnym pakietem*.

W jej jasnej, przestronnej pracowni próżno było szukać ładu i porządku. Wielkie płótna w stosach po 8 sztuk opierały się o 4-metrowe ściany. Szuflady, wypełnione pędzlami i niechlujnymi słoikami z farbą, wystawały na wpół otwarte z powodu roztargnienia. Kiedy Saraf przebywała w wirze twórczym, to bez reszty oddawała się czynności odciskania klarownych, żywych pomysłów na planie materialnym.

Po tym jak pomysły te opuszczały bałagan jej umysłu, rodziły się na polach kolorów zaaranżowanych przez dłoń niebędącą niczyją własnością. Kiedy już kończyła wypełniać płótno kolorami, ogarniało ją zdumienie nad efektem jaki uzyskała, podobne do tego jakie ogarniało praktycznie każdą inną osobę, która zobaczyła jej prace.

Nie miała żadnych wstępnych przeczuć co do malowanego obrazu. Nie robiła sobie żadnych planów. Żadnych szkiców. Malował przez nią jedynie czysty, wolny od cenzury instynkt, który

promieniście rozchodził się przez jej ramię, aż do dłoni.

Nauczyciele Saraf już bardzo wcześnie dostrzegli w niej tę wyjątkową umiejętność - połączenie pewności siebie oraz poddania się. Obecność tej umiejętności lub jej brak decydowała o tym, czy jest się po prostu dobrym artystą czy tym, który tworzy sztukę wysokiego szczebla - język metafizyków.

W wieku 24 lat Saraf miała swoją pierwszą indywidualną wystawę w Tate Gallery w zachodniej części Londynu. Na uroczystej gali otwarcia wyśmienicie bawili się zarówno finansiści i przedstawiciele władzy w granatowych garniturach i bladożółtych krawatach, jak i zawzięci krytycy sztuki. Klasa bijąca z obrazów Saraf była bezdyskusyjna. Zanim dopito ostatnią butelkę wina, wszystkie jej obrazy miały już przypiętą tabliczkę: SPRZEDANE.

Wystawa ta wprowadziła Saraf w świat sztuki wysokiego szczebla. Jej prace stały się obiektem

handlu *i tym samym* stały się czymś niezwykle ważnym. I co najważniejsze: krytycy sztuki wypowiadali się o nich bardzo pochlebnie. Tak właśnie rodzili się wielcy artyści.

Po narodzinach jako artystka wielkiego formatu, spędziła kolejne osiem lat na rollercoasterze wielkich sukcesów w Europie zachodniej. Nie obyło się jednak bez momentów załamania, wywołanych niepokojącym poczuciem, że sukces przyszedł zbyt łatwo.

Czuła się dłużniczką galerii obrazów i kolekcjonerów, którzy mieli nienasycony popyt na jej "pocięte" obrazy. Spontaniczne pociągnięcia pędzla, które cięły płótno na mniejsze części. Były one tym czymś magicznym w jej obrazach, czymś czego inni artyści - nawet ci wielcy - nie byli w stanie powtórzyć.

To właśnie takie śmiałe odcięcia pędzlem sprawiły, że Sara stała się sensacją na londyńskiej scenie artystycznej.

Cierpienie wynikające z poczucia bycia ograniczaną przez jej własne talenty zjadało coś, co rodziło się głęboko w jej wnętrzu.

Sara dobrze zdawała sobie sprawę, że to jej oko robi różnicę. Artysta nie może poruszać pędzlem bez oka, które nim kieruje. Potrafiła rozluźnić zewnętrzne oko i pozwolić, by inny sposób widzenia kierował jej ramieniem, dłonią i palcami. Działy one jako jeden mechanizm wyrażający coś, co nigdy wcześniej nie narodziło się na tej planecie. To właśnie z tego powodu Saraf uwielbiała malować.

Niezależnie od tego, czy było to pociągnięcie pędzla, czy linia wykonana ołówkiem lub węglem, rezultat był taki sam. W linii tej lub pociągnięciu pędzla było coś, co zostało naznaczone dotykiem, którego pożąдали i na punkcie którego mieli obsesję bogaci mecenas i dyrektorzy muzeów.





\*

\*

\*

\*

Natrętne brzęczenie przerwało pracę Saraf nad obrazem. Cofnęła się i wyjrzała przez okno na ulicę poniżej. Uśmiechnęła się i ostrożnie odłożyła pędzle, aby upewnić się, że nie doszło do niechcianego zmieszania się kolorów. Nacisnęła przycisk na małym prostokątnym panelu przy drzwiach swojego mieszkania. Jej pracownię wypełnił odgłos groźnie brzmiącego elektrycznego brzęczenia.

Chwilę później dało się słyszeć odgłos kroków odbijających się echem na klatce schodowej, który stawał się coraz głośniejszy. Otworzyła drzwi, za którymi stał już szeroko uśmiechnięty David Coleman wyciągający rękę do uścisku.

**"Wiedziałem, że mnie wpuścisz,"** powiedział.

Był wysokim, szczupłym mężczyzną, wyróżniającym się wyglądem przypominającym sowę, ze względu na okrągłe okulary i kruche spojrzenie. Długie siwe włosy okalały jego szczupłą, ale przystojną twarz. Przez większość czasu wyglądał na zmęczonego, ale potrafił

błysnąć błyskotliwym uśmiechem, jeśli miał na to ochotę. Jako dyrektor Tate Gallery, David cieszył się wielkim autorytetem w świecie sztuki. Dla Saraf był mentorem.

"Powiedziałaś, że o dziesiątej, ale pomyślałem, że będziesz jeszcze spała, jeśli przyjdę tak wcześnie."

"Myliłbyś się w tym założeniu," odpowiedziała Saraf

z wymuszonym zmarszczeniem brwi, "maluję od ósmej."

"To?" zapytał David, wskazując na w połowie ukończone płótno na sztaludze w odległym rogu pracowni.

"To." Kiwnęła głową Saraf.

David podszedł trochę niepewnie, zatrzymał się półtora metra przed płótnem, po czym przyłożył dłonie do ust w stromej konfiguracji, a jego głowa prawie niezauważalnie kiwała się w przód i w tył. Po chwili wydał z siebie głębokie westchnienie.

"Mogę sprzedać wszystko, co stworzysz, Saraf, ale ten nowy styl... to nie ty."

"No cóż, ja wiem że go namalowałam. Jeśli to nie ja, to kto to do cholery jest?"

"Posunęłaś się za daleko," powiedział cichym i introspektywnym głosem. "Mamy najpierw *ewolucję* stylistyczną, a potem już *nieciągłość* stylistyczną. Twoi kolekcjonerzy nie rozpoznają struktury, palety kolorów, a nawet tematyki. Pociągnięcia pędzla są... mniej pewne. Nie wiem. To nie jest twoja tożsamość artystyczna."

"Jestem cholernym artystą, Davidzie, nie jestem tu po to, by tworzyć to, co przewidywalne."

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza, a Saraf wycofała się na kanapę. Nagle ich uwagę przykuł odległy dźwięk syreny policyjnej.

"Możesz ewoluować," zaproponował David zmęczonym głosem. "Nie musisz wychylać wahadła tak daleko. Czasami..." spojrzał na jej

nowy obraz "czasami wystarczy wprowadzić subtelne zmiany i zobaczyć, jak zareaguje na niego rynek - "

"Mówisz to tak, jakbym była jakimś cholernym biznesem!"

"Bo nim *jesteś!*" odpowiedział stanowczo David.

"Dokładnie tym jesteś. Jesteś cholernym biznesem. Każde czasopismo o sztuce chce cię promować. Każde muzeum i galeria chce prezentować twoje prace. Każdy liczący się kolekcjoner chce posiadać twoje obrazy. Jest popyt, a ty, moja droga, tworzysz podaż, a mamy tylko jeden egzemplarz ciebie. Chcesz sobie poeksperymentować? A proszę bardzo. Poeksperymentuj, po czym skończ z tym, a obrazy jakie wytworzysz zachowaj dla siebie."

David niemalże spojrzał na w połowie ukończony obraz. Wprawdzie musiał przyznać, że jakoś dziwnie przyciągał on uwagę, ale było w nim też

coś monstrualnego, co sprawiało że nie nadawał się do sprzedaży.

"Może potrzebuję nowej klienteli."

"Może potrzebujesz nowego agenta, nowego łańcucha dystrybucji w galeriach, nowych muzeów, nowej sieci mecenasów... nowego wszystkiego.

"Czy nie widzisz, że to co zbudowałaś przez ostatnie osiem lat rozpadnie się, jeśli będziesz kontynuowała ten nowy eksperymentalny styl na rzecz tego, który przyniósł ci sukces? Dlaczego miałybyś to robić?"

"Ponieważ jestem już znudzona."

"Dlaczego?"

"Ponieważ moi kolekcjonerzy i kuratorzy włożyli sobie mnie do pudełka i powiedzieli: *'wyprodukuj więcej tego co wcześniej, a my to kupimy. Ale jeśli odważysz się zrobić coś innego, znajdziemy sobie*

*kogoś nowego'*. Jestem zakładnikiem ich pieniędzy i wpływów."

"Zakładnikiem? Naprawdę tak to widzisz?" Jego ramiona rozłożyły się jak najniższe gałęzie drzewa.

"Ta pracownia jest jedną z najlepszych w Londynie. Zarobiłaś prawie milion euro w zeszłym roku, robiąc to, co kochasz. Zapomniałaś o tym? Jesteś jedną z uprzywilejowanych. Jesteś elitarną artystką w wieku trzydziestu dwóch lat. Korporacyjne kolekcje na całym świecie finansują twój sukces - "

David wydał z siebie długie, zirytowane westchnienie i odwrócił się do Saraf.

"Wiem, że to nie będzie szok, moja droga Saraf, ale twoi kolekcjonerzy ani trochę *nie przejmują się* twoimi potrzebami artystycznymi. Dobrze o tym *wiesz*. Dlaczego w ogóle prowadzimy tę rozmowę?"

"Nie rozumiesz sedna sprawy," odpowiedziała Saraf.

"Nie jestem szczęśliwa. To wszystko jest bez znaczenia, jeśli nie mogę swobodnie tworzyć tego, czego *ja* chcę. Mój temperament artystyczny jest-"

"Więc znajdź sobie prawdziwą pracę," wtrącił David. "Chcesz wolności artystycznej? Więc nie bądź profesjonalnym artystą."

"Żartujesz czy próbujesz być ironiczny?"

"Nie żartuję, moja droga. Artyści nie są wolni. To cholerne kłamstwo. Powie ci to każdy artysta, który wyrobił sobie markę. Żyją w pozłacanych klatkach, należących do kolekcjonerów i muzeów. Tworzą na polecenie tych, którzy mają głębokie kieszenie i wielkie ego. Taka jest rzeczywistość. Wyrzuciłbym ci niedźwiedzią przysługę, gdybym nie powiedział ci, jak jest naprawdę."

David usiadł obok Saraf i położył rękę na jej kolanie.



"Twój sukces to także i mój sukces. Stanowimy zespół. Jeśli wyrzucisz swoją karierę za drzwi, wyrzucisz *mnie* razem z nią. Spójrz na mnie, jestem starym człowiekiem. Moim dziedzictwem są artyści, którym pomagam, a ty jesteś moim ostatnim projektem. Weź to przynajmniej pod uwagę podczas spędzania czasu nad tym."

Kciukiem wskazał na nowy obraz stojący za nim w kącie, który zdawał kulić się przed jego potępieniem.

"Skąd mam wiedzieć, czy moje eksperymenty są dobre, jeśli nikomu ich nie pokażę?" Odburknęła Saraf, a jej usta wygięły się w znak zapytania.

"Właśnie po to tu jestem, moja droga."

David ścisnął jej kolano i lekko je poklepał. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął dużych rozmiarów czek biznesowy, po czym wręczył go Saraf.

"To powinno pomóc złagodzić twój niepokój."

David powoli wstał, rzucając szybkie spojrzenie na nowy obraz. Uśmiechnął się i spojrzał na Saraf.

"W sumie to nie jest to jakoś bardzo okropne. To po prostu nie ty. Sięgasz po coś, co nie jest tobą... przynajmniej jeszcze nie teraz."

"Nie wiem, czy powinnam ci dziękować, czy cię nienawidzić," odparła w dąsający sposób Saraf.

"Może podziękujesz mi za jakiś czas, na razie powinnaś mnie nienawidzić."

Zacisnął nieco krawat i zapiął guziki szarej, prążkowanej marynarki.

"Muszę już lecieć, moja droga. Jesteś przygotowana na wieczorne spotkanie z Andrews? Ona *naprawdę* chce cię poznać."

"Tak, widziałam wpis w kalendarzu, będę gotowa. Przypomnij mi jak ma na imię?"

David chwycił długopis i zapisał coś na skrawku papieru, podając go Saraf.

"Nazywa się Roberta Andrews. Wygoogluj ją sobie i znajdź coś, o czym możesz z nią porozmawiać. Piętnaście lat temu wyszła za mąż za jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Londynie. Jesteś na jej krótkiej liście do projektu, nad którym pracuje razem z mężem."

"Przypomnij mi, co to za projekt?"

"Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ci o nim opowiadał, gdyż sam tego nie wiem. Owiany jest on wielką tajemnicą. Może powie coś więcej dziś wieczorem. Zarezerwowałem prywatny pokój w The Ledbury, żebyśmy mogli na spokojnie zapoznać się z projektem."

"Ale najpierw przyjdą tutaj, mam rację?"

"Tak, o 19:00. Chcieli zobaczyć twoje najnowsze prace, więc przygotuj kilka z nich, ale nie tę."

David wskazał na jeden z jej obrazów, który oparła o ścianę.

"Ten jest mój i nie zapominaj, że nie bez powodu zrezygnowałem z honorarium w zeszłym miesiącu, a on leży tam i czeka, aż go dokończysz."

Saraf głęboko westchnęła. "Wiem. Obiecuję, że jutro wezmę się za niego."

David skinął głową. "Dobrze, liczę na to. Jak tylko zakończymy sprawy tutaj, to udamy się do The Ledbury... i pamiętaj żeby poskromić swoją zuchwałość. To arystokraci."

David uśmiechnął się, skinął głową i wyszedł, nie dając Saraf szansy na dyskusję.

Cisza zamykających się drzwi zaniepokoiła Saraf. Została sama bez wsparcia ze strony swojego zaufanego agenta. Chciała się napić lub zapalić, być może jedno i drugie. Zapaliła papierosa. Był na wyciągnięcie ręki.

Z każdym zaciągnięciem rzucała mentalne przekleństwa na żelazne kraty, które ją otaczały. To, co czuła w środku, nie było jedynie zwykłym narcyzmem czy sabotażem kariery. Było to coś

znacznie głębiej zakorzenionego, a głębia tego sprawiała, że nie potrafiła tego wyrazić. Czuła ruch w kierunku czegoś magnetycznego. Nie była tylko pewna, czy to jej wola pchała ją w tym nowym kierunku, czy jakaś niewidzialna ręka przywiązana do serca buntownika.



\* \* \* \*

## Rozdział 2

The Ledbury znajdowała się zaledwie rzut beretem od mieszkania Saraf. Od dawna uważano ją za jedną z najlepszych restauracji w Londynie, jeśli nie na świecie. Saraf i David nigdy nie przegapili okazji, aby spotkać tam nowych kolekcjonerów. Ich ulubioną rutyną było to, że odwiedzali studio Saraf, oglądali jej najnowsze prace, a następnie szli do The Ledbury na lunch lub kolację po sfinalizowaniu sprzedaży.

Martin Andrews - według tego co Saraf wyszukała w Google - był nie lada szyczą, przynajmniej jeśli chodzi o środowisko biznesowe w Londynie. Był starszym bankierem specjalizującym się w fuzjach i przejęciach. Sprawował pieczę nad dużym, ale stosunkowo mało znanym bankiem inwestycyjnym w londyńskim Canary Wharf.

Ze względów podatkowych, coraz częściej przekierowywał swój ośmiocyfrowy dochód na

projekty publiczne, co sprawiło, że stał się osobą powszechnie szanowaną.



Roberta, nieco po czterdziestce, nie była typową żoną trofeum. Kształciła się w Cambridge gdzie uzyskała dwa zaawansowane stopnie naukowe: jeden z filozofii, a drugi z psychologii. Jej rodzina wywodziła się z arystokracji.

Kiedy już cała czwórka przybyła do The Ledbury, zostali zaprowadzeni do prywatnego pokoju

w górnej części restauracji. Andrewsowie ubrani w eleganckie czarne stroje idealnie wpasowywali się w bogaty wystrój historycznej restauracji, w której się znajdowali.



"Uwielbiamy to miejsce. Może po lampce wina na początek?" zapytał Martin, siadając przy ich prywatnym stoliku, a następnie skinął na kelnera.



"Saraf, opowiedz nam nieco o sobie," zasugerował Martin, kiwając szybko głową sommelierowi.

"Znamy tylko fragmenty z tego, co przeczytaliśmy w Internecie, a to, jak doskonale wiesz, opowiada jedynie częściową historię - czasami, jak w moim przypadku, niedokładną historię." Uśmiechnął się z figlarnie.

Saraf wzięła głęboki oddech i rzuciła szybkie spojrzenie na Davida.

"Chyba od zawsze byłam artystką. Nawet kiedy mama uczyła mnie baletu, udawałam, że jestem pędzlem w ręku Boga, a on porusza moim ciałem. Nigdy tak naprawdę nie miałam wątpliwości, że powinnam zajmować się jakąś formą sztuki."

"Bardzo poetycko powiedziane," skomentowała Roberta. "Twoja matka była wielką artystką. Obejrzałam kilka jej występów online."

"Dziękuję. Tak, traktowała balet poważnie," odpowiedziała Saraf marszcząc nieco brwi.

"Przykładowo ktoś taki jak ja, powiedziała by że *zbyt* poważnie."

"Kontynuuj proszę," poprosił Martin.

Twarz Saraf natychmiast przybrała introspektywny wyraz, gdy na chwilę zamknęła oczy.

"A więc... dorastałam w Londynie... a konkretnie w Dalston. Przerwałam naukę w publicznej szkole, gdy miałam piętnaście lat i rozpoczęłam naukę w Akademii Sztuk Pięknych w pełnym wymiarze godzin. Tam otrzymałam stypendium na Goldsmith's College, aby studiować sztuki piękne."

"Z tego co przeczytałam, miałaś wtedy zaledwie szesnaście lat." Roberta uśmiechnęła się w stylu Ingrid Bergman.

Saraf wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. "Nikt nie miał pomysłu, co innego ze mną zrobić."

Państwo Andrews zachichotali równocześnie.

"Zrobiłam magistra w wieku dwudziestu lat i tego samego lata zaczęłam pracować jako pełnoetatowa artystka." Saraf skinął posłusznie głową w kierunku Davida. "David załatwił mi pierwszą indywidualną wystawę i miałam szczęście, że się sprzedała."

"Szczęście nie miało z tym nic wspólnego, moja droga," wtrącił David. "Twoje prace były tak oryginalne, że zakochał się w nich każdy kolekcjoner, który je zobaczył. To naprawdę takie proste. Oczywiście to, że krytycy zachwycają się twoimi pracami też jest pomocne."

"Bez względu na powód," kontynuowała Saraf "to tylko utwierdziło mnie w moich decyzjach. Dopóki ludzie nie kupią twoich prac, nigdy tak naprawdę nie wiesz, czy możesz nazywać siebie artystą. Po tym pierwszym pokazie po raz pierwszy mogłam nazwać siebie *artystką pełną gębą*."

Rozpromieniła się uśmiechem, który znalazł odbicie u jej gości.

"Jak byś zdefiniowała swoją tożsamość artystyczną?" zapytała Roberta.

Saraf przyjrzała się bogato zdobionym gzymsom otaczającym sufity wznoszące się 5,5 metra nad podłogą, po czym spojrzała w dół na swój kieliszek wina.

"Myślałam, że ją rozumiem, ale ostatnio czuję, że jest znacznie głębsza, a może lepiej ukryta, niż się spodziewałam. Warstwy... to jak labirynt. Myślę, że to jedna z tych rzeczy, które kuszą. Jest bardzo subtelna. Jednego dnia myślisz, że ją zrozumiałaś, a następnego wątpisz czy kiedykolwiek ją posiadałaś. Inną sprawą - przynajmniej dla mnie - jest to, jak ująć to w słowa."

"Spróbuj proszę," poprosiła Roberta, choć zabrzmiało to bardziej jak polecenie.

"Niektórzy artyści nazywają to muzą lub duchem, ale ja zdecydowanie czuję, że mnie prowadzi. Tak naprawdę nie myślę o tym jako o mojej

tożsamości - w sensie własności osobistej. Jest to bardziej jakby głos intuicji, który mnie inspiruje."

"W jaki sposób?" zapytał Martin, pochylając się do przodu, opierając łokcie na stole i podpierając brodę.

"Przykładowo od dziecka miewam paraliż senny. Kiedy to się dzieje, często otrzymuję... pomysły lub sugestie wizualne-"

"To jest ten głos, który do ciebie *mówi*?" zapytał Martin.

"Nie, to nie jest głos. To raczej uczucie bycia prowadzonym, a czasem wizja. Na przykład, zanim zacznę nowy obraz, często dostaję przebłysk lub wizję w nocy przed rozpoczęciem malowania, podczas epizodów paraliżu sennego.

"Nie widzę tematu ani kompozycji obrazu, ale raczej jego treść emocjonalną. *Czuję ją*. To tak, jakby jakaś część mnie układała sobie obraz we

mnie, zanim jeszcze zacznę przykładać pędzel do płótna. Czy to ma sens?"

Martin uśmiechnął się.

"Dla mnie nie, ale jestem bankierem i jedyne głosy, które do mnie docierają to te, które mają w sobie gotówkę," Martin spojrzał na Robertę "lub pochodzą z ust mojej uroczej żony."

Roberta uśmiechnęła się do Martina, po czym spoważniała. "Jak poznaliście się z Davidem?"

David odchrząknął.

"Została mi przedstawiona, gdy była nastolatką... myślę, że miała jakieś siedemnaście lat. Była drobną, cichą dziewczyną, niczym przybłąda chodząca w podartych dżinsach i bawełnianych koszulkach, które zawsze były pomazane białą farbą. Jej włosy, wierzcie lub nie, były wtedy jeszcze bardziej nieposkromione."

David zrobił pauzę i uśmiechnął się znajomo do Saraf, która odwzajemniła uśmiech.

"Co najbardziej ci się w niej podobało... kiedy spotkaliście się po raz pierwszy?" zapytał Martin.

"Jej pewność siebie i umiejętność posługiwania się pędzlem," odpowiedział David bez zastanowienia.

"Tego nie da się nauczyć. Saraf to stara dusza, jeśli chodzi o sztukę. Bardzo dojrzała. Jej rodzaj talentu jest prawdziwy, ponieważ pasja, którą przejawia nie jest czymś wytwarzanym. Jest raczej czymś *odczuwalnym*, czymś co napędza ją od najmłodszych lat.

"Paliwa takiego jest w niej tyle, że wystarczy na całe życie. Kiedy trafiam na taką osobę - a jej prace mają potencjał - to obserwuję jak się rozwija. Widziałem jej pierwszy pokaz grupowy i zwróciłem uwagę na jej umiejętności. Już wtedy chciałem ją reprezentować i powiedziałem o tym jej nauczycielom. Pewnego dnia, około osiem lat temu, przyszła do mojej galerii z zestawem płócien i zapytała mnie, co o nich myślę."

David napił się wina i przewrócił oczami.

"Były genialne. *Cholernie* genialne! Nigdy nie widziałem niczego podobnego. Kupiłem je na miejscu i jeszcze tego samego dnia spisałem umowę-"

"I zmusił mnie do jej podpisania," wtrąciła żartobliwie Saraf.

"Nic nie było siłowego, poza moją chciwością, moja droga." David otarł górną wargę białą lnianą serwetką. "Podpisała następnego dnia i od tamtej pory jesteśmy razem."

"A co ty widzisz w Davidzie?" zapytała Roberta, skupiając się na Saraf.

"Jest moim mentorem. Myślę o nim jako o moim przewodniku po dziwnym i skomplikowanym świecie kolekcjonerów, dyrektorów muzeów, globalnej dystrybucji, finansowania... i wszystkich tego typu sprawach. Jest też prawdomówny. Coś czego artysta potrzebuje od czasu do czasu."



"Jesteś zbyt uprzejma, Saraf," zauważył David, poprawiając krawat.

"Może chcielibyście teraz coś zamówić?"

Zjedli pięciodaniowy obiad i przy okazji opróżnili cztery butelki wina. Rozmowa przy stole nadal koncentrowała się na londyńskiej polityce, różnicach między centrum Londynu a Londynem właściwym, oraz kapryсах kolekcjonowania sztuki w coraz bardziej globalnym świecie.

Gdy podano kawę, Martin zmienił pozycję na krześle i przez chwilę wyglądał na zamyślonego.

"Myślę, że nadszedł czas, abyśmy opowiedzieli ci trochę o naszym projekcie."

"Poprosimy," powiedział David. "Jesteśmy bardzo podekscytowani na to, co masz nam do powiedzenia."

Martin spojrział na Robertę i skinął głową, gestykulując ręką, jakby ją przedstawiał.

Wzięła spory łyk Amaretto di Saronno, przełknęła i spojrzała Saraf prosto w oczy.

"Chcemy, abyś dołączyła do zespołu artystów, który kompletujemy, aby dopełnić nową nieruchomość, nad którą pracujemy. Bardzo wyjątkową nieruchomość, którą zamierzamy przekształcić w światowej klasy muzeum sztuki współczesnej."

Saraf zamrugała, otworzyła usta, a potem je zamknęła. Przechyliła lekko głowę.

"Zespół?"

"Wiem, że artyści zazwyczaj nie pracują w zespołach, ale skala tej nieruchomości tego wymaga." Roberta przerwała, biorąc głęboki oddech. "Spędzamy lato na francuskiej wyspie Korsyce. Znasz ją?"

"Tylko z nazwy," odpowiedziała jakimś jakby odległym głosem Saraf.

"Nigdy tam nie byłam..."

"To piękna wyspa, którą Martin i ja uwielbiamy. Cztery lata temu kupiliśmy posiadłość na zachodnim wybrzeżu, dużą posiadłość, ale sam dom był w ruinie, więc zrównaliśmy go z ziemią i zbudowaliśmy na jego miejscu nową konstrukcję. Budowa trwała trzy lata i jest prawie ukończona... z *wyjątkiem* wystroju wewnątrz, i tu właśnie wkraczasz ty."

"Widzisz," kontynuowała Roberta, przesuwając palcem po brzegu szklanki "każda ściana jest zagruntowana białą farbą. Miejsce to już na etapie projektowym jest dość sterylne."

"Obiekt jest niesamowicie duży," dodał Martin. "Jedynym powodem, dla którego zbudowaliśmy coś tak dużego, jest to, że rząd francuski zgodził się zapewnić nam zachęty podatkowe, mając nadzieję, że miejsce to stanie się magnesem przyciągającym turystów."

"O jakim rozmiarze mówimy?" zapytał David.

"Niecałe 5,000 metrów kwadratowych," odpowiedział Martin.

"Ale mówimy tylko o wnętrzu. Na tyłach znajdą się ogrody pełne rzeźb, które będą liczyły łącznie kolejne 2,000 metrów kwadratowych."

"Chcemy, aby niektóre pomieszczenia były immersyjne, czyli innymi słowy, aby ściany stały się malowidłami ściennymi, meble rzeźbami, oświetlenie ruchomymi przedmiotami, podłogi mozaikami... łapiesz o co chodzi.

"Pomieszczenia te będą głównymi elementami muzeum, a ty będziesz miała swój udział w ich tworzeniu."

"W jaki dokładnie sposób?" zapytała Saraf.

"Chcemy, abyś pokryła malowidłami ściany w sześciu pomieszczeniach," odpowiedziała Roberta.

"Pokoje te są strategicznie rozmieszczone, tak aby przyciągnąć odwiedzających do wszystkich części

muzeum. Pełnią rolę *cyrkulatorów*, jak nazywają to nasi architekci."

Roberta wzięła kolejny łyk likieru i spojrzała bezpośrednio na Saraf. "Co o tym myślisz?"

"W głowie mi się kręci," przyznała Saraf. "Myślę o wszystkich konsekwencjach... Nie wiem, to jednocześnie niesamowite i wywołujące strach."

"W jakim sensie strach?" zapytał Martin, a na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie.

"Projekt ten może być poważną przeszkodą w mojej karierze," odpowiedziała Saraf. "Musiałbym przenieść się na Korsykę. Projekt ten... cóż, pochłonąłby mnie bez reszty."

Zwróciła się do Davida. "A ty co o tym myślisz?"

David ściszył głos i pochylił się do przodu. "Sześć pomieszczeń... miałyby pełną kontrolę nad tematyką?"

Martin i Roberta zgodnie przytaknęli.

"Jak duże są te pomieszczenia?"

"Nie podamy teraz dokładnych wymiarów, ale są duże," odpowiedziała stanowczo Roberta.

"Chcielibyśmy, abyś tam przebywała tak długo, jak potrwa projekt. Jeśli znudzi ci się przebywanie na wyspie, to możesz robić sobie przerwy."

"Zapłacimy ci tyle, ile uznasz za sprawiedliwe," dodał Martin. "Zespół artystów, który tworzymy, ma bardzo wysokie wymagania projektowe. Mamy kierownika budowy, który będzie autoryzował prace zgodnie z budżetem."

"Naszym celem jest zarządzanie całym projektem i upewnienie się, że postępuje on zgodnie z planem, a nie ograniczanie twojego stylu."

"Jedną z zalet budowy we Francji jest to, że Luwr zapewni konserwatorów, którzy będą konsultować się w sprawie najlepszych praktyk w celu zapewnienia długowieczności prac."

"Projekt brzmi fascynująco," skomentował David. "Nie wyobrażam sobie, aby Saraf *nie* chciała być jego częścią. Musimy tylko dopracować szczegóły harmonogramu-"

"Skoro o tym mowa," przerwał Martin, wyjmując z kieszeni na piersi złożoną umowę i podając ją Davidowi. "Jestem pewien, że wszystkie szczegóły znajdziesz w tej umowie. Aby osłodzić transakcję, kupimy dla muzeum trzy najnowsze prace, które nam wcześniej pokazaliście, po aktualnych cenach rynkowych..., zobowiązując się do posiadania co najmniej dwóch z tych dzieł w naszej stałej kolekcji - oczywiście nie licząc murali."

David rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Saraf i rozłożył umowę składającą się z dziewięciu stron. Przejrzał sekcję na stronie drugiej, która zawierała *Warunki Umowy* i skinął głową, a jego usta poruszały się bezgłośnie podczas czytania. Przez chwilę przy stole panowała niezręczna cisza.

"Wszystko wygląda w porządku," odezwał się w końcu David, podnosząc wzrok. "Omówię to z Saraf w ciągu najbliższych kilku dni i wszystko dopniemy na ostatni guzik."

"O jakich ramach czasowych mówimy?" zapytała Saraf.

"Chcemy żebyś zaczęła pracę tak szybko, jak tylko będziesz mogła," odpowiedziała wesoło Roberta. "Jeśli jutro, to wspaniale. Jeśli za dwa miesiące, to i tak wszystko się uda."

"Dlaczego ja?" zapytała Saraf, jej głos był cichy i wycofany.

Roberta wyprostowała się na krześle i pochyliła do przodu, krzyżując ręce.

"Właśnie dlatego, że zadałaś to pytanie. Nie jesteś porywczą. Szukaliśmy najlepszych talentów w świecie sztuki, ale nie chcieliśmy egomaniaków, bez względu na to, jak bardzo byli utalentowani. Chcieliśmy tych, którzy mieli filozoficzne



podstawy. Tych, którzy byli intelektualistami, wzbudzali szacunek najbardziej srogich krytyków. I tych, którzy poruszali się po trajektoriach, które z dużym prawdopodobieństwem prowadzą ich do nieśmiertelności."

David zwrócił się do Saraf.

"Całkiem ciekawe kryteria, nie sądzisz?"

"Jestem zaszczycona, że znalazłam się w towarzystwie tych artystów, ale nadal nie wiem, dlaczego chcesz, abym pokryła muralami sześć pomieszczeń i w jaki sposób przyczyni się to do rozwoju twojego muzeum."

"Te sześć pomieszczeń to dusza muzeum," odpowiedział Martin.

"Najlepiej jakbyś mogła je zobaczyć. Saraf, czy masz ochotę na wycieczkę w ten weekend?"

Martin mrugnął i skinął głową na Davida.

"Ty też, oczywiście."

"W ten weekend?" Saraf uśmiechnęła się na wpół niedowierzająco. "Masz na myśli jutro?"

"Mamy swój prywatny samolot," powiedział Martin. "Wylatujemy jutro rano o 9:30 i przylatujemy na obiad. Wrócimy w niedzielę wieczorem około 20:00. Możesz dołączyć do nas i na własne oczy zobaczyć posiadłość. Zgadujemy, że będzie to dla ciebie inspirująca wyprawa."

Nastąpiła przerwa, podczas której wszystkie oczy skupiły się na Saraf.

"A co jeśli nie będę szkicować?"

"Słucham?" zapytała Roberta, zwiężając oczy.

"Powiedziałaś, że twoją jedyną prośbą jest zobaczenie szkicu, zanim zacznę malować. Ja nie szkicuję. Maluję autonomicznie. Wizualizuję punkt wyjścia, a potem jedna rzecz prowadzi do drugiej i obraz - dosłownie - maluje się sam. Jestem tylko narzędziem do jego ukończenia."

Roberta zamrugęła, a jej twarz przeszła nagle w stan kontemplacyjny.

"Czyli rozumiem, że nie będziesz dostarczała szkiców? Drobną poprawką w umowie."

Roberta uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do Davida, gestem prosząc go o zwrot umowy. Następnie otworzyła ją na stronie trzeciej, podczas gdy Martin podał jej długopis. Przekreśliła zdanie i parafowała je. Martin dodał swoją parafkę, po czym wręczył dokument z powrotem Davidowi.

"Jakieś inne obawy lub kwestie do wyjaśnienia?" zapytała Roberta.

Saraf uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

"W takim razie wyjeżdżamy jutro rano!"

\* \* \* \*

# Rozdział 3

Wnętrze Gulfstream G-550 oferowało luksusy z najwyższej półki. Za oknem rozciągały się piękne widoki z wysokości 10 kilometrów, oświetlone czystym i wszechobecnym słońcem. Czas dosłownie przelatował na tle powolnie zmieniającego się, fraktalnego krajobrazu.

To, czego spodziewałam się po długim locie na Korsykę, w rzeczywistości minęło w około 45 minut. Martin i Roberta byli wspaniałymi gospodarzami, oferując egzotyczne omlety z mango i limonką - kombinacje, o których nawet mi się nie śniło. Od koktajli Mint Julep, które towarzyszyły naszemu późnemu śniadaniu, byłam na tyle wstawiona w połowie lotu, że uśmiech nie zniknął mi z twarzy.

Siedziałam naprzeciwko Roberty, która pochyliła się, dotknęła mojego ramienia i przechyliła kieliszek wina w moją stronę.

"Wygląda na to, że twój były chłopak był nie lada utrapieniem."

Mając na uwadze, że znam ją dopiero od wczoraj, miałam wątpliwości czy naprawdę rozumie moją sytuację, ale pomimo jej stwierdzenia, mój uśmiech pozostał niezachwiany.

"Po prostu się uzależnił. Zanim wpadł w sidła narkotyków był dobrym człowiekiem. Narkotyki zmieniły go w potwora."

Roberta oparła głowę o fotel i zaczęła wpatrywać się w sufit, a jej ton odzwierciedlał poczucie rezygnacji.

"Kto walczy z potworami, musi uważać, aby sam nie stał się potworem," powiedziała Roberta, po czym spojrzała na Saraf.

"Poznajesz te słowa?"

"Nietzsche?"

"Jestem pod wrażeniem," skomentowała Roberta, uśmiechając się.

"Zadanie to nie należy do łatwych."

"Jakie zadanie?"

"Nie walczyć z potworami... zwłaszcza jeśli się je kocha."

Przytaknęłam, nie mając pewności w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

"Mój ojciec był przykładem takiego... potwora. Jego problem nie leżał w narkotykach. Jego uzależnieniem była władza. Bił mnie... moje dwie siostry... oraz moją matkę. Żadna z nas z nim nie walczyła. Nie miałoby to sensu. Nie chciałam stać się taka jak on i niestety on nie chciał stać się taki jak my."

"Więc go ignorowałyście?"

Roberta delikatnie uśmiechnęła się.

"Nie był człowiekiem, którego można by ignorować."

"Przypuszczam, że potwory nigdy takie nie są," dodałam od siebie.

Roberta skinęła głową i wyjrzała przez okno.

"Jesteśmy już całkiem blisko. To tutaj," powiedziała, wskazując na zieloną krawędź lądu wcinającą się w spokojne, lazurowe Morze Śródziemne.

"Widzisz już swoją posiadłość?" zapytałam.

"Nie, jest ukryta za tymi klifami. Jeśli warunki pogodowe są sprzyjające, to pilot zrobi przelot nad posiadłością."

Roberta dotknęła przycisku na konsoli swojego fotela.

"Morgan, czy możemy dziś zrobić przelot?"

Po chwilowym oczekiwaniu usłyszała odpowiedź:

"Tak, pogoda jest dziś sprzyjająca, pani Andrews... Zaraz uzyskam pozwolenie z wieży. Za jakieś pięć minut powinniśmy mieć dobry widok."

Roberta podniosła butelkę wina i lekko nią zakręciła, jakby sprawdzając, ile jeszcze zostało.

"Mamy więc tylko pięć minut na dokończenie tego."



\* \* \* \*